Rok I. Kraków-Podgórze, poniedziałek 14 grudnia 1903. Nr 176.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

ZE LWOWA.

Budżet miasta i podatki. — Memoryał pocztowców. — Młodzież wszechpolska. — Znowu „Rutency“ na uniwersytecie.

Komisya budżetowa Rady miasta rozpoczęła wczoraj wieczorem obrady nad budżetem na rok 1904. — W dyskusyi ogólnej większość mowców oświadczyła się przeciwko projektowanemu przez magistrat podwyższeniu ciężarów na realności.

Stowarzyszenie urzędników pocztowych we Lwowie wysłało wczoraj do Koła polskiego memoryał, streszczający żądania urzędników pocztowych w Galicyi, podnoszący szczególnie kwestyę opłakanych stosunków awansu.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali „Gwiazdy“ poufne zebranie młodzieży akademickiej. Zebrało się około 200 akademików. — Akademik Dubanowicz zdał sprawę z czynności Komitetu akademickiego samoobrony narodowej. Po omówieniu ostatnich zajść na uniwersytecie warszawskim, przyjęto rezolucyę, wyrażającą gorące uznanie polskiej młodzieży w Warszawie za pełne godności stanowisko wobec aktu złożenia na trumnie Apuchtina wieńca przez rektora. — Uchwalono również drugą rezolucyę, wzywającą „młodzież postępową, aby zaniechawszy szkodliwego dla sprawy polskiej sojuszu z młodzieżą rosyjską i syonistyczną, nie uchylała się w sprawach narodowych od solidarnego działania z ogółem młodzieży polskiej“.

Ustanowienie stałego regulaminu obrad wiecowych przekazano osobnej komisyi.

Ruska młodzież akademicka we Lwowie odbyła onegdaj w lokalu „Siczy“ poufną naradę w sprawie imatrykulacyi ruskich akademików na uniwersytecie lwowskim. Po dłuższej dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę: 1) Ukraińska młodzież nie przystępuje do oficyalnego aktu imatrykulacyi na lwowskim uniwersytecie. 2) Wzywa się wszystkich kolegów, którzy mają się imatrykułować, aby się bezwarunkowo poddali towarzyskiej solidarności, a przebywający na prowincyi mają natychmiast zgłosić swoją solidarność pisemnie. 3) O uchwale pod 1) uwiadamia się oficyalnie senat lwowskiego uniwersytetu z prośbą, aby arkusze imatrykulacyjne doręczono drogą kancelaryjną.



Jazda z góry.

Zjeżdżanie takiemi saneczkami po śnieżystej pochyłości jest ulubionym sportem w okolicach górzystych. Zwłaszcza w Norwegii zabawa ta nazwana „Kjoelke“ nadzwyczajnie jest wzięta.

Możeby i w Zakopanem zaprowadzono ten sposób? Saneczki są bardzo prymitywne: pęd sanek hamuje się drążkiem, przyczepionym z tyłu.

Tajemnice Krakowa.

V. Krakowskie nory i spelunki.

Ciąg dalszy.

Na dnie...

— Ciężkie czasy, nieprawda? — spytałem.

W odpowiedzi na to rozległo się kilka westchnień i parę nieartykułowanych głosów, jak je zwykli wydawać z siebie niemowy, gdy się rozgniewają. Później dopiero jeden dalej siedzący rzekł:

— Proszę pana, nigdy dobrze nie było, ale teraz jest najgorzej.

— Dlaczego? nie ma pracy?

— Jest i owszem, ale za pieniądze już człowiek tego nie dostanie, co dawniej. A także ludzie nie mają już tego serca, tego zmiłowania, jakie dawniej mieli. Już tak nie pomogą, nie pożałują, tyle chyba, że zapłacą za robotę.

— A jakąż wy macie robotę?

— Ja jestem pakier. Trza żydom skrzynie z wozu poznosić do piwnicy, albo z magazynu do sklepu przenieść, to wołają mnie, bo sami nie poradzą. Jest roboty dość bez cały dzień.

— A ciężka to robota?

— Czasem, panie, strasznie ciężka. Przywiozą nieraz z kolei paczkę, a ta psiawiara ma sto kilo albo i więcej i trzeba ją znieść do piwnicy. Przez sień to żydy pchają trochę, ale jak się dojdzie do schodów od piwnicy i trzeba skrzynię na dół staczać, to ich niema, bo się boją. Nieraz to człowiek życie waży przy takiej robocie. Przed paru laty na Miodowej ulicy zawaliły mi się schody, a były głębsze niż na piętro. Inom się poręczy chycił i tak wisiał, aż się żydy zbiegły i deskę mi podstawiły. Ryzykantna robota, panie, a nieraz schody takie wąskie, że niema gdzie nogi postawić, a najgorzej już, gdy są ślizkie.

— Mnie — odezwał się kudłacz z zaropionemi oczyma, jakoś przed tamtą Wielkanocą, gdym Bannetowi beczkę ze smarem staczał do piwnicy, wysmyknęła się noga ze schoda i spadłem w dół, może tak ze trzy metry. Myślałem, że beczka zleci za mną — a wtedy i koniec! Zamknąłem więc oczy i leżę, tak mnie ścięło ze strachu śmiertelnego. A tu nic. Dopiero patrzę, a beczka sparła się kantem o próg, bo był nadgnity i tak się tam trzymała. A ja samego siebie na śmierć już dysponował i ino tak mnie markociła, że kostucha szelma przed śmiercią wszystkie gnaty mi połamie i to żydowską smarą do tego!

Po tem opowiadaniu nastała cisza. Słyszałem tylko żucie chleba i mlaskanie językiem jedzących.

— Przepraszam łaski pańskiej — zwrócił się do mnie znów kudłacz — czy pan nie z policyi?

— Zapewniam was, że nie. Czegóżbym tu zresztą szukał, gdybym był szpiclem? Jestem przecież między uczciwymi ludźmi.

— Tak panie — rzekł znów kudłacz — my są uczciwe ludzie, tylko strasznie biedne. Za naszą ciężką pracę nawet tyle nie dostajemy, aby czarnym chlebem się najeść. Trzeba sztuką jeszcze dorabiać niejedno, aby z głodu nie paść.

— I... więc zarabiacie tem ładowaniem ciężarów?

— To się różnie zdarza. Jak dobry dzień, to i trzy szóstki się zarobi, a czasem dwie ino, albo jedną, albo i nic. Wtedy trzeba Goldwassera pięknie prosić, aby borgował.

Żyd, który już na rozmowę o policyi zbliżył się do nas, rozłożył ręce i rzekł:

— Ja borguję solidnym kundmanom, choć czasem jestem bez to stratny. Kto mi wróci za Blajmana dwie korony?

— Blajman żyd, a skoro on cię oszwabił, to niech się żydzi na niego złożą. My, katolicy, tylko za katolikami ręczymy.

— Wun nie żyd, wun się tak tylko po żydowsku nazywał.

— Przepraszam — mówię do moich towarzyszy — czemu tu żyda żadnego niema? Przecież i oni są nieraz biedni, zarabiają mało i niejednego nie stać na lepsze utrzymanie, jak to tutaj.

Na to pytanie wszyscy milczeli. Ktoś dalej siedzący zaklął pod nosem — i dopiero szynkarz jął rzecz, jak następuje, tłómaczyć:

— Co u mnie żyd ma robić? Żyd się nie podźwiga, nie napracuje tak ciężko z pakami, to na co jemu wódka? On zje śledzia trochę, albo bobu, chleba kawałek, do tego napije się wody i pójdzie spać, albo on usiądzie i myśli i myśli... Ale wódki to on nie pije, bo wódka jest takim potrzebna tylko, co bardzo ciężko pracują i muszą mieć dużo siły.

Wywody te znajdowały powszechne uznanie, bo towarzystwo całe potakiwało i pomrukiwało przychylnie. Nie uznając szynku, i to takiego jeszcze, za odpowiedni teren do szerzenia eleuterycznych zasad, skręciłem rozmowę na co innego.

— Przypuściwszy zatem, że który z was zarobi 30 ct., to jak żyje z tego?

Ten sam głos, co o zerwaniu się pod nim schodów opowiadał, udzielił na to pytanie następującego wyjaśnienia:

— E, jak się ma 30 centów, proszę łaski pana, to można żyć nie bylejako. Rano kieliszek wódki...

— Czemuż koniecznie wódki?

— Ha, jak bardzo wielkie zimno, to lepiej się napić gorącej arbaty z arakiem, ale to już 3 centy kosztuje, a wódka 2 centy. Do tego chleba za 2 centy i papirus, to ma pan śniadanie, jak się patrzy, a ino 5 centów kosztuje. Obiad to także wódka i jakieś coś do jedzenia. Goldwasser złodziej sam pewnie nie wie, co nam jeść daje. Odważy w ręku i mówi, wiele to warte. Czasem coś opuści, a czasem nic.

— Ale on i tak sprawiedliwy żyd, nie ma co mówić. Raz kupiłem u niego za pięć krajcarów taki opiekany w mące pirog, że nie skłamię jako nie był wiele mniejszy od mojej głowy. Gryzę — a to twarde. Patrzę — a to, psiakrew, krajka na kłębek nawinięta i w ciasto zapieczona. Ale inom Goldwasserowi ten bałabuch pokazał, tak zaraz mi pięć haków oddał i jeszcze na przeprosiny wódką poczęstował. Dobra jucha, niema co mówić!

— Panie Goldwasser, a skąd pan takie legominy bierzesz z zapiekanej krajki?

Leon Rabagas.

Tomasz Skower
i jego córka.

Powieść w trzech częściach, spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

18

— Tak, niedługo przyjdą po nią.

— Dziecko też?

— Dziecko? A tak... dziecko także pójdzie do szpitala, rozumie się. Nie mogę go tak rychło od matki odłączać. Ale wiesz ty co, Hanka? Idź teraz spać do twojej ciotki.

— Czemu aż tam?

— A cóż tu będziesz robiła? Po panią zaraz przyjdą, ja tu nocować nie będę, bo Wisła może dziś w nocy dom zalać, więc na cóż ci tu spać? Idź do ciotki wyspać się, bo tyś i tak dwie noce oka nie zmrużyła.

Mówił to głosem tak łagodnym i dobrotliwym, że minęła ją wszystka złość, jaką zawsze czuła do niego.

— Dobrze, że pani pójdzie do szpitala — rzekła przyciszonym głosem — bo tak by zmarniała. Idźno pan popatrz, jak ona coś sama do siebie mruczy.

— Do siebie mruczy? — podjął żywo Skower. — No, w szpitalu przyjdzie do zdrowia. Idź już, Hanka, idź. A co się z piątki zostanie, to weź za swoje zasługi.

Dziewczyna ucieszona chciała go w rękę pocałować, ale się jej obronił.

— Widzisz — mruknął po jej wyjściu do siebie — co to pieniądze znaczą! Niedawno z Majewską gadała o mnie jak o wisielcu, a teraz po rękach chce mnie lizać.

Wezbrała w nim myśl, że i on musi teraz starać się o pieniądze i zdobyć ich jak najwięcej. A los mu się co tylko uśmiechnął. Ta choroba Maryi, to spotkanie ze Zgońskim — wszystko zapowiadało w jego życiu zwrot ku lepszemu.

Wśród tych myśli wzrok jego padł na drewna, leżące opodal pieca. Przypomniały mu się gonty, jakie przewiązane zostawił pod domem. Teraz nie były mu już potrzebne. Niech się izba wyziębi, niech się wszystko w niej w lód zetnie. On opuści niebawem tę domową Syberyę.

Gonty... Trzeba je znów zanieść na strych, bo rano zobaczyłby je sąsiad i okrzyczał go złodziejem.

Wziął kapelusz ze stołu, gdy w przyległej izbie usłyszał niewyraźne wołanie chorej. Namyślił się i poszedł do niej.

— Jakżeż Ci, Maniuś? — spytał ujmując ją za rękę.

Ale chora nie odpowiadała. Dłoń jej była rozpaloną, usta coś po cichu szeptały, a oczy, jakieś bezmyślne, na pół przymrużone, wlepiła w sufit.

— Maniuś, — rzekł Skower głaszcząc ją po bezładnie rozrzuconych włosach — był tu doktor, mój kolega szkolny, Zgoński się nazywa i chce cię zabrać do szpitala, abyś tam miała lepszą opiekę. Jeszcze dziś cię przewiozą, dobrze Maniuś?

Chora, nieporuszając głową, tylko gałki oczne skierowała ku niemu, a i te zdawały się nierozumieć jego słów. Skower usiadł przy niej i począł ją głaskać po twarzy. Czuł, jak była gorąca i brał ten żar za palący oddech niechybnej śmierci. Ogarniało go z powodu tego jakieś wewnętrzne zadowolenie, a jednocześnie żal go zbierał, że ta kobieta tak młodo i tak tragicznie zejdzie ze świata. Czuł się wobec niej winnym i pragnął bodaj teraz jeszcze złagodzić jej gorycz ku sobie. Wyjął pieniądze z kieszeni i rozwijał je tuż przed jej oczami.

— Popatrzno, ten poczciwy Zgoński, gdy się dowiedział o mej biedzie, dał mi na razie, co miał pod ręką, a jutro obiecał dać więcej. Ja ci opowiadałem raz, jak to za mych studenckich czasów w zimie sprzedałem bundę, aby Zgoniowi dać na drogę do domu. Teraz on się Zgoński nazywa, bo dawne nazwisko... Maniuś, czemuż ty nic nie mówisz? Widzisz, jak wrócisz ze szpitala, będzie nam lepiej, Zgoń wyszuka mi posadę, pomoże pieniądzmi... weź i ty trochę ze sobą, w szpitalu ci się przyda, dla posługaczki, albo gdybyś chciała coś do jedzenia. (C. d. n.)

— Nu, ja ich nie robię, tylko tu są takie bidne restaracyje, to jak im się co zostanie, to oni zrobią z tego kugle, albo pirogi, albo inne potrawe. To sze mogło pomilenie trafić, że który bachór taką piłkę z krajki wrzucał na piec i wuna sze tam ugotowała. C. d. n.

Z sali sądowej.

Kraków 12 grudnia.

(dt) **Nieszczęśliwy wypadek w młynie.** P. Wiktorya Jakubowska, właścicielka dóbr, ma w Zabawie młyn parowy, którym zarządza p. Józef Ptaszyński. W lecie 1902 r. nabyła p. Jakubowska stary kamień, mający służyć do obrabiania zboża. W kamieniu tym były dziury na śruby i oś, ale te nie nadawały się do śrub, będących w młynie p. Jakubowskiej. Wtedy to zarządca młyna p. Ptaszyński kazał stare otwory zalać cementem i ałunem, a następnie wykuć nowe odpowiednie śrubom i kamień ten założyć. Przez pewien czas kamień ten dobrze funkcyonował. W dniu jednak 20 kwietnia br. nastąpił straszny wypadek. Młyn był parowy a zatem wszystkie kamienie w nim były poruszane zapomocą motoru. Maszynistą był Jan Łatosiński. W pobliżu tego starego kamienia pracował w dniu wypadku Marceli Łoboda 18-letni chłopak, a nieco dalej Katarzyna Zaleśna i Jędrzej Kopacz. Nagle wszyscy robotnicy zatrudnieni w młynie usłyszeli straszny huk. Ściana młyna została wyrzucona, a z nią pracujący w pobliżu Łoboda i Zaleśna. Wszyscy wybiegli przed młyn i tu zobaczyli w straszny sposób poszarpanego Łobodę, leżącego bez życia. Zaleśna w tym wypadku, jakimś szczęśliwym trafem odniosła tylko lekkie uszkodzenie ciała. Powodem tego wypadku była, jak to później stwierdzono, za wielka szybkość obrotu kamienia, a zarazem to, że kamień, jako stary i podziurawiony nie posiadał już tak silnej spójności i wytrzymałości, aby się mógł oprzeć wielkiej sile odśrodkowej, powstałej wskutek zbyt szybkiego obrotu.

Główną winę tego wypadku ponosi oskarżony Ptaszyński, który nie posiadając fachowego wyszkałcenia był zarządcą parowego młyna. On też był obowiązany zapomocą umówionych sygnałów dawać znać maszyniście, czy obrót tego kamienia nie jest za szybki. Wskutek bowiem za wielkiej szybkości kamień rozleciał się na kilka części, wybił ścianę w młynie i zabił Łobodę. Ptaszyński w chwili wypadku był przy mierzeniu mąki i przez to wcale maszyniście nie dał odpowiednich sygnałów, że obrót kamienia jest za szybki. Jako druga oskarżona stanęła p. Jakubowska, która poleciła kupić stary kamień, zamiast nowego, a zarazem zaniedbała zawiadomić starostwo, że stary kamień kazała do młyna założyć. Oskarżony maszynista nie stawił się do rozprawy, ponieważ przebywa obecnie w Król. Polskiem. Oskarżonych bronił p. adw. dr Służewski. Trybunał pod przewodnictwem p. radcy Ursela wydał wyrok, którym skazał Ptaszyńskiego na 6 tygodni aresztu z postem co tydzień, a osk. p. Jakubowską uwolnił od oskarżenia. Skarany Ptaszyński zastrzegł sobie 3 dni do namysłu. Oskarżenie wnosił prokurator p. dr Pawłowski.

Proces o defraudacyę w kasie św. Wacława. Proces ten, który całymi Czechami tak samo porusza, jak niegdyś proces Zimy o galicyjską Kasę oszczędności wstrząsnął naszym krajem, zbliża się ku końcowi. Postępowanie dowodowe już zamknięto i od trzech dni mają głos oskarżyciel publiczny i obrońcy. Wyrok zapadnie w tym tygodniu. Przewidzieć go nie trudno. Czescy sędziowie nie znają sentymentów tam, gdzie idzie o dobrą sławę całego narodu.

Defraudacye głównego oskarżonego, księdza kan. Drozda, trwają już od 30 blisko lat a już w r. 1877 stan Kasy był pasywny. Mimo to gospodarowano w ten sam deseń dalej to znaczy dalej kradziono. Aby dopełnić miary skandalu ks. Drozd zeznał, że już za jego poprzednika ks. kan. Karlacha brakowało w Kasie około milion złr.

Drugi oskarżony dyr. Kohout jest co najmniej tak samo winny jak Drozd i zeznaniami swojemi tego ostatniego bardzo obciążył. Bilanse układali zawsze razem i razem je fałszowali. Na różno pobożne cele, jak na pielgrzymki do Rzymu, na dewocyjne wydawnictwa itd. asygnowali grube sumy, które potem na co innego obracano.

Trzeci w tej trójce był kasyer Ort, zmarły jeszcze przed wykryciem defraudacyi, w której porówno z tamtymi rękę maczał. Człowiek ten zażywał takiego poważania, że gdy umarł miasto na swój koszt sprawiło mu honorowy pogrzeb!

Inni oskarżeni działali także z całą świadomością tego, że rujnują Kasę. Defraudacya zaś ukrywała się tak długo, bo wszyscy w niej byli uwikłani i w każdego interesie leżało, strzedz tej tajemnicy.

Wieczny tułacz: dr Leon Horowitz.

(Sylwetka).

Wieczny tułacz, wart, aby drugi Sue poświęcił mu swoje pióro. Niedawno jeszcze jako cichy patryarcha przewodził kahalnemu narodowi i kochał lud w zaciszu, aż przyszedł sprośny Filistyn z Krzysztoforów i oplwał go i zohydził w oczach jego wiernych poddanych.

A gdy już dr Horowitz czuł, że nie zdzierży dłuższego jeszcze urągowiska, rzekł do filistyna: bądź mi przyjacielem, a pofolguj mi w podatkach! Ten zaś podał mu rękę i odtąd chodzili w parze jako one twory w arce Noego.

A onego czasu naród wybrany i jego słudzy poczęli wojnę ze swoimi nieprzyjacioły o panowanie w Sejmie i w Radzie miasta Krakowa. Wódz zaś tych sług narodu wybranego od swej wielkiej śmiałości, a zachłanności Lwem zwany, rzekł do dra Horowitza: Naszkoj hufy kahalne i pójdź gromić nieprzyjacioły nasze, a weźmiemy cię do Sejmu. Ów zaś to uczynił. A gdy Lew z szykami swoimi był już w Sejmie, Horowitzowi zabieżali drogę nieprzyjacioły i nie wpuścili go do onego grodu. Rzekł mu tedy Lew: Zostań, a uczynię cię drugim wicekapłanem w grodzie Kraka. Aliści przyszli inni mówiąc: Zasię nie uczynisz tego! Więc powiedział znowu Lew: Uczynię cię tedy trzecim kapłanem w Kasie. A oto powstał mąż w gębie srogi i

Jan Gabryel Borkman

sztuka w 4-ech aktach Henryka Ibsena.

(Dokończenie).

Jednego tylko ma towarzysza w swej samotności, Foldala, biednego pisarza z ministeryum, który całe skromne mienie w banku Borkmana złożone także stracił. Ale on nie ma żalu do niego — ten Foldal wierzył w niego, — a raczej w dobrą wiarę Borkmana wierzył zawsze. Zkądże więc miałby prawo go potępiać?

Ale jest jedna istota, nieprzebłagana, która go potępia bezwzględnie, całą siłą złamanej moralnie i materyalnie egzystencyi, całym żalem za straconem społecznem stanowiskiem. To własna żona Borkmana. Mieszka na parterze, pod tą salą, po której od ośmiu lat krąży „ranny wilk“. Ona ma także jedną tylko myśl: oczyścić nazwisko męża, ale nie z miłości dla niego, nie z przebaczenia. Z miłości dla samej siebie. Zdjąć plamę z domu Borkmanów, przez to, żeby ludzie o nieszczęśliwym dyrektorze banku zupełnie zapomnieli, a natomiast, aby uwielbiali i czcili jego syna.

A syn? Tego po wielkiem rodzinnem rozbiciu wychowała bliźnia siostra żony Borkmana, ta która Jana Gabryela prawdziwie kochała, a którą on odepchnął od siebie dlatego, ponieważ kochał ją inny, a ten inny byłby mu przeszkodził w uzyskaniu posady dyrektora banku, gdyby Borkman poszedł za głosem swego serca.

Ta biedna stara panna o pękniętem sercu, znienawidzona przez bliźnią siostrę, uważa się za duchową matkę syna Borkmanów, wychowuje go i strzeże przed wpływem matki, przed pogardą dla ojca, którą matka świadomie w dziecko wpoić usiłuje. Ale ten syn zawiódł wszystkich, bo on jest młody, bo on nie rozumie wielkiej misyi rehabilitacyjnej, do której go przygotować chce egoistyczna matka. On chce żyć, żyć, żyć! Zakochał się w pięknej rozwódce i poszedł z nią precz w świat — aby żyć, żyć, żyć...

I oto zostają w samotnym dworze, ci samotni i złamani: Jan Gabryel Borkman i dwie bliźnie siostry. Borkman widzi, że stracił ośm lat życia dla utopii o rehabilitacyi, skoro jedynie właściwą do tego drogą był powrót do życia i praca na nowo. Pani Borkman, padła ofiarą iluzyi, że syn zrozumie posłannictwo rehabilitacyi imienia Borkmanów i straciła syna — Chłód złamał serce bliźniej siostry pani Borkman, chłód serca ukochanego człowieka, który ją rzucił dla fałszywych marzeń o potędze złota. To była jego największa zbrodnia.

W końcowej scenie sztuki Borkman, blizki już szału wychodzi razem z Ellą na wyżynę, kędy jest ławka pod uschniętą sosną. Stamtąd widać fiordy, statki na morzu, dymiące kominy fabryk.

„Widzisz ten dym ze statków i fabryk mówi Borkman, te statki wiążą węzły przez świat cały, one dają duszom światło i ciepło. Oto co stworzyć było mojem marzeniem“.

Nagle Borkman z okrzykiem słania się na ławkę. Co tobie, pyta Ella. „Spiżowa dłoń, zimna dłoń wymiotła mi serce“ — Pochyla się na ławkę i umiera.

Nadchodzi pani Borkman. Krótka scena między siostrami:

Ella: Nie chcesz go widzieć, Gunhildo?

Pani Borkman: Nie, nie. On był synem górnika — on który tu padł. Nie znosił wolnego powietrza.

Ella: Ach mylisz się... Zimno go zabiło...

Pani Borkman: Zimno, mówisz? Zimno, zabiło go już bardzo dawno.

Ella: Tak, a nas zmieniło w cienie.

Pani Borkman: Prawda.

Ella: Jeden umarły i dwa cienie... Oto co zdziałał chłód.

Pani Borkman: Tak chłód serc..... Teraz możemy podać sobie ręce.

Ella: Sądzę, że możemy już teraz.

Pani Borkman: My, siostry bliźnie nad nim, któregośmy obie kochały...

Ella: My dwa cienie — nad nim, umarłym.

Ostatni akt Borkmanna jest jedną z pereł twórczości dramatycznej „wielkiego, samotnego starca“.

Dr Włodzimierz Lewicki.

zawołał: Nie tam jemu królować! A wtedy rzekł Lew do dra Horowitza: Bądź zdrów i idź do mnie na Berdyczów!

I odtąd dr Horowitz tuła się po mieście w obłędnem poszukiwaniu mężów, coby im wypłacili weksel niehonorowy. A powiadają niektórzy:



Dr Leon Horowitz.

Oto nastały czasy, że zerwane są sojusze nieprzystojne i oczyści się społeczność! Ale są inni, co twierdzą, że dr Horowitz nie daruje swego i obnosić się nie zaprzestanie z wekslem.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 14 grudnia

KALENDARZ.

Dziś w poniedziałek Nikazego. — Jutro we wtorek Wiktora. — Pojutrze we środę Euzebiusza.

Poniedziałek.

Teatr. W miejskim „Wieczór Matejkowski" Ludowy zamknięty.

Wtorek.

Teatr. W miejskim „Piękna żonka" kom. w 4 aktach M. Bałuckiego.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przemysł.) wykład W. Feldmana „Obrazy z dziejów malarstwa" o godz. w pół do 8 wieczorem.

Wieczorki. W auli I. szkoły realnej wieczorek Mickiewiczowski o godz. 6 wieczorem.

Kupujcie zapałki prusko-żydowskie. *(Najnowsza plaga krakowska).* Jeden z abonentów naszych, p. J. M. pisze nam pod datą 11 grudnia;

Szanowna Redakcyo!

Od dłuższego czasu spotykam po ulicach chłopców, nagabywujących natrętnie przechodniów propozycyą: *Kup se pan zapałki krajowe!* Zapałki te są niby bardzo tanie, bo dwa pudełka kosztują centa. Kupiłem z ciekawości i ja od jednego z kolporterów na rynku kilka pudełek i skonstatowałem, że jest to produkt ogromnie lichy. Zapałki są bardzo grube, nie wszystkie chcą się palić, a w pudełku jest ich nie bardzo wiele, tak, że w dwu pudełkach jest ich mniej niż w zwykłem pudełku dwuhalerzowem. Ale co mnie najwięcej w tem szwindlu intryguje, to napis na opakowaniu:

Zapałki wyrabiane przez robotników, używających języka polskiego.

Jedne z nich są wyrabiane w Opawie, drugie w Barzdorfie i te mają etykiety z wizerunkami królów polskich (?!).

Co to znaczy? Podejrzywam w tem jakiś niemiecko-żydowski szwindel. — I dziwię się tylko, że *policya krakowska,* która z taką skwapliwością wyłapuje wasze „Nowiny" z rąk chłopaków, toleruje podobne tumanienie publiczności. Co to znaczy?

Z poważaniem J. M.

Możemy naszemu abonentowi wyjaśnić tę sprawę, wskazując mu nr. 11 lwowskiego tygodnika „Przemysłowiec". Czytamy tam:

„Dowcip niemieckich fabrykantów.

Niemieccy przemysłowcy zaczynają już liczyć się z rozwijającym się w kraju naszym odruchem w kierunku rugowania obcych towarów na korzyść krajowych wyrobów i używają rozmaitych dowcipnych sztuczek, aby nas „wziąć na patryotyzm" i wsunąć nam obcy towar pod fałszywą krajową etykietą.

Na dowcip taki wpadł też i pan Josef Kohn zakuty Niemiec (?) fabrykant zapałek w Opawie — zatrudniający samych niemieckich robotników na posadach lepiej płatnych, a tylko w najniższych kategoryach płacy dający trochę miejsc robotnikom polskim. Rozesłał on okólniki i artykuły, na których obok marki ochronnej „pistoletu" — pisze: „do łaskawej uwagi! Szwedzkie zapałki wyrabiane przez robotników, używających języka polskiego". Bezczelny Niemiec nie chce nawet nazwać tych robotników wyraźnie Polakami, a radby zarabiać na Polakach miliony. Więc precz z zapałkami Kohna i zaopatrzonemi oszukańczym napisem: Krajowe zapałki, szwedzkie i marką pistolet, a kupujmy tylko zapałki z trzech krajowych galicyjskich fabryk w Skolem, Stryju i Bolechowie".

Tyle „Przemysłowiec". Otóż w Krakowie ten bezczelny hakatystyczny żydek Josef Kohn z Opawy znalazł w Krakowie na Kazimierzu „narodowego" sklepikarza Dreiera przy ulicy Mostowej, drugiego przy ul. Sławkowskiej, trzeciego przy ulicy Miodowej, a w Podgórzu czwartego nazwiskiem Aleksandrowitsch, przy ulicy Kalwaryjskiej, którzy — pod okiem policyi — zorganizowali sobie uliczną sprzedaż prusko-żydowskich zapałek przez małych chłopaków i wykonują ją bez żadnych przeszkód ze strony władz ku szkodzie przemysłu krajowego i innych kupców, bezbronnych wobec takiej konkurencyi. Grasują oni z temi zapałkami najbardziej w dni targowe wśród ludu wiejskiego na rynku w Krakowie i w Podgórzu, na Kleparzu etc. Ci sami agenci, którzy w pocie czoła uganiają się za roznosicielami gazet, *zachęcają* roznosicieli zapałek do handlu zapałkami! „Roznoś zapałki, ale nie roznoś gazet, bo pójdziesz do kozy", temi słowy odezwał się agent policyjny Czupil do dwóch kolporterów, którzy z wielkim koszykiem zapałek stali na rynku.

Naturalnie nie ulega kwestyi, że dzieje się to bez wiedzy p. dyrektora Korotkiewicza, który na zasadzie ustawy o domokrąstwie nie mógłby tolerować podobnych praktyk, ku szkodzie krajowego przemysłu, wykonywanych przez sprytnych niemieckich żydków w Krakowie.

Słyszymy, że sprawą tą zajmuje się już kongregacya kupiecka oraz, że kilku kupców zwróciło się do pp. posłów ks. Szpondra i Rottera o ingerencyę w tej sprawie we Lwowie i w Wiedniu.

Z teatru miejskiego: (Repertuar). Wtorek „Piękna żonka", kom. w 4 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy). Środa „Kopciuszek". Widowisko fantastyczne, w 8 obr. przerobił A. Walewski (ceny zwykłe). Czwartek „Jan Gabryel Borkman", dramat w 4 akt. H. Ibsena. Sobota „Zmartwychwstanie" (La Resurection), sztuka w 4 akt. z prologiem hr. Lwa Tołstoja i H. Bataille (nowość). Niedziela „Zmartwychwstanie" i t. d.

Nowy prezydent apelacyi krakowskiej. Następcą Eks. M. Czyszczana, został, jak wiadomo, mianowany p. Witold Hausner, radca ministeryalny w ministerstwie sprawiedliwości i od lat 10 referent dla spraw sądowych w Galicyi zachodniej. P. Hausner liczy 49 lat, jest synem śp. posła Ottona Hausnera. Uniwersytet skończył we Lwowie i tu rozpoczął służbę sądową. Dłuższy czas był adjunktem w Stryju, a od lat 20 jest w ministerstwie; w sprawach fachowych uchodzi za pierwszorzędną powagę. W kołach sądowych jest wielce cenionym i poważanym. Znanym jest także ze znakomitego przekładu na język niemiecki, arcydzieła Słowackiego: „Ojca zadżumionych".

W Wiedniu, w życiu kolonii polskiej, odgrywał znaczną rolę i był przez szereg lat wiceprezesem tow. „Biblioteki Polskiej".

Imatrykulacya nowo zapisanych słuchaczy Uniw. Jagiell. odbyła się w sobotę 12 grudnia. Po przemowie rektora prof. Krzymuskiego, złożyli nowo zapisani uczniowie ślubowanie akademickie, na ręce rektora i dziekanów odnośnego wydziału. Zapisało się w tym roku na teologię 21 słuchaczów, na wydz. prawn. 196, na medycynę 38, na filozofię i studyum rolnicze 256. Ogółem na wydz. teolog. jest 73 zwycz. i 3 nadzw. słuch., na prawie 635 zwycz. i 8 nadzw., na filozofii 669 zwyczajnych i 63 nadzw., na medycynie 118 zwycz. i 25 nadzw. (mężczyzn) a 15 zwycz. słuchaczek. Razem zapisanych jest 1846 i 86 hospitujących. Widzimy więc, że wliczywszy hospitantów, liczba słuchaczy dosięgnie prawie 2 tysięcy. Dalej trzeba zauważyć, że na filozofii wzrasta z roku na rok liczba słuchaczy, podczas, gdy na innych wydziałach stosunek liczbowy pozostaje niezmieniony. Na medycynie udział słuchaczy od kilku już lat bardzo słaby.

Odczyt ks. dra Siemieńskiego na temat „Rok 1830 w życiu A. Mickiewicza" zgromadził nieliczną publiczność, a szkoda, bo piękne wywody uczonego prelegenta i świetna deklamacya odnośnych ustępów p. Lekszyckiego, powinna była ściągnąć tłumy słuchaczy.

Ogień kominowy wybuchł w sobotę o 8 rano u radcy miejskiego p. Bialika. Straż bardzo prędko się z gaszeniem uwinęła. tak, że ugotowanie wędlin spóźniło się tylko o pół godziny.

Ze świata.

Nowy pociąg pospieszny. „Centralny Związek fabryczny" w porozumieniu z lwowską Izbą handlową, zwrócił się do ministerstwa kolejowego z prośbą o jak najszybsze zaprowadzenie nowego połączenia pospiesznego Lwowa z Wiedniem w ten sposób, aby nowy pociąg pospieszny wychodził ze Lwowa wieczorem o godzinie 7 minut 30 a przychodził do Wiednia o godzinie 8 minut 45 rano. — Ten sam czas odjazdu i przyjazdu stosowałby się do pociągu z Wiednia do Lwowa. Wniosek ten uzasadnił „Centralny Związek fabr." tem, że sfery kupieckie odczuwają nadzwyczaj dotkliwą potrzebę stworzenia takiego połączenia, aby w ciągu jednego dnia można było załatwić interes, nie tracąc na taką podróż w interesie dwa do trzech dni — jak to dotychczas się działo. Niewątpliwie skorzystałyby z tego udogodnienia także i szerokie koła publiczności; nowe to połączenie stanowi przeto rzeczywiście naglący i ważny postulat. Jak się właśnie dowiadujemy, został ten wniosek Związku fabr. przyjęty także przez państwową Radę kolejową, po skutecznem poparciu ze strony pp. Baczewskiego i Rusmana.

Wiejski dramat. Z Żurawicy pod Przemyślem donoszą, że mieszka tam Michał Mirek, gospodarz stateczny, spokojny. Miał połowicę młodą, nadobną, ale zbyt lekką.

Onegdaj wieczorem przybyli do chaty dwaj nieznajomi z Przemyśla. Zacna połowica przy ich pomocy zarzuciła sznur na szyję mężowi, mówiąc: „Pożegnaj się mój mężu z życiem"... Biedakowi skrępowano ręce i nogi i zostawiono w izbie, gdyż jakiś hałas wywołał z domu dobraną trójkę. Chłop uwolnił jedną nogę z pęt, uciekł oknem i przez pola pobiegł w nocy ze związanemi rękami do pobliskiej wsi z prośbą o ratunek.

Rozwiązano mu ręce, poczem Mirek zawezwał pomocy żandarmeryi. Mirkową aresztowano, również udało się aresztować owych dwóch sprawców. Tłómaczyli oni żandarme-

ryl, że Mirkowa obiecała im po 4 korony i po kieliszku wódki, byle tylko związali jej męża, który zdradza początki obłąkania.

Sprawcami zamachu zajął się sąd karny, który wykaże zapewne właściwe pobudki napadu.

Hakatyzm w Cieszynie. Do jakiego stopnia rozwydrzył się szowinizm niemców cieszyńskich, dowodzi ogłoszony przez „Gwiazdkę cieszyńską" fakt następujący: Nowo założona księgarnia polska pod firmą „Stella" w Cieszynie umieściła na jednym z wolnych murów na Saskiej Kępie reklamę, naturalnie w języku polskim. To tak naszych najserdeczniejszych kłuło w oczy, a zwłaszcza słowa: „Kupujcie u ziomków swoich", iż postarali się w urzędzie gminnym, że przysłał niezwłocznie księgarni nakaz, ażeby pod karą 100 koron wyrazy powyższe w przeciągu 24 godzin zamazać kazała. Wobec tego, iż podobny nakaz jest nieprawny, księgarnia wniosła rekurs do władzy wyższej, która niezawodnie zniesie rozporządzenie burmistrza i da pozwolenie na ponowne umieszczenie wyrazów powyższych. W każdym razie fakt niniejszy ilustruje w sposób jaskrawy stosunki narodowościowe w Ks. Cieszyńskiem.

Zasądzenie redaktora. Pan Friedel, wydawca i redaktor „Głosu ludu Śląskiego" w Frysztacie, skazany został w ubiegły czwartek na mocy werdyktu sądu przysięgłych, za obrazę niejakiego Stankusza z Frysztatu na dwa tygodnie aresztu. Stankusz dopatrzył się obrazy w artykule „Głosu", w którym twierdzono o nim, że wpływał na leśniczego miejskiego Jelenia, aby mu drzewo przy kupnie inaczej obliczył, jak innym przy licytacyi.

Na korzyść oskarżonego zeznało dwóch świadków, twierdząc, że słyszeli, jak Stankusz żądał tego od leśniczego, inni natomiast zapewniali, że nie mógł on wcale takiej propozycyi uczynić Jeleniowi. Ponieważ trybunał odrzucił szereg świadków odwodowych, obrońca oskarżonego, dr. Kreisel, zgłosił zażalenie nieważności. Rzecznik Stankusza, adwokat Demel żądał stanowczo ukarania oskarżonego, który „mąci stosunki frysztackie i odważył się w tem niemieckiem mieście założyć pismo polskie!"

Zuchwały napad rozbójniczy żołdaków moskiewskich zdarzył się w sobotę wieczorem we wsi Gołąbki pod Warszawą. Do zagrody bogatego kmiecia Mikołajczyka weszło sześciu ludzi z Warszawy, rzekomo celem napicia się wody. Po pierwszych jednak słowach rozległy się strzały rewolwerowe, od których padł trupem stary Józef Mikołajczyk, przeszyty kilku kulami, syn zaś Franciszek i żona jego Marya padli ciężko ranni. Od strzałów zgasła lampka, a wśród ciemności zdołali domownicy rozproszyć się i ujść śmierci. Rabusie zaczęli pastwić się nad młodą kobietą, żądając pieniędzy, które wreszcie znaleźli zaszyte w woreczku na piersiach zabitego ojca. Było tam 2000 rubli. Gdy rabusie zbiegli, wtedy dopiero wyszli z ukrycia wystraszeni słudzy, dano znać władzy, która przybywszy, stwierdziła śmierć starego Mikołajczyka. Młodego Mikołajczyka i jego żonę z ciężkiemi ranami odwieziono do szpitala na Woli.

Dziennikom warszawskim cenzura zabroniła donieść, że sprawcami tego napadu są *żołnierze rosyjscy!*

Usiłowane morderstwo. Z Medyolanu donoszą: Z bardzo znanych młodych utracyuszów z najlepszego towarzystwa, cavaliere Vecchio, wynajął za miastem willę i zaprosił do niej swego przyjaciela, bardzo bogatego kupca Berrattę. Tam opadł go wraz ze swym służącym, związał go, pozostawiając tylko prawą rękę wolną, a następnie grożąc mu rewolwerem, kazał napisać do rodziny i przyjaciół listy, w których donosił, że wskutek pojedynku amerykańskiego musi odebrać sobie życie i że dwie trzecie części swego majątku zapisuje na cele dobroczynne, a jedną trzecią swemu przyjacielowi kawalerowi Vecchi. Nadto kazał mu podpisać weksle na 30.000 lirów. Gdy już wszystko było gotowe, Vecchio zbliżył się do Berratty, aby go zastrzelić, atoli wskutek błagalnych próśb Berratty darował mu życie i odszedł, poleciwszy jednak służącemu, aby więźnia nie wypuszczał, lecz utopił go w przyległym stawie. Służący dał się zmiękczyć prośbom i obietnicom Berratty, rozwiązał go więc i wypuścił. Berratta wyszedłszy na wolność zrobił doniesienie do policyi, która natychmiast rozwinęła energiczne śledztwo. Aresztowano brata Vecchia, podejrzanego mocno o współudział w tej zbrodni. Vecchio sam uciekł. Władze rozpisały nagrodę za jego schwytanie.

Cavaliere Vecchio — jak telegrafują z Rzymu — wczoraj odebrał sobie tam życie wystrzałem z rewolweru.

Kupno własnej córki. Ohydne sprzedaże córek, żon, przegrywanie ich w karty zapisuje niejednokrotnie kronika skandaliczna jako dowody największego upadku moralnego. Lecz jakże smutną jest konieczność wykupywania własnej córki, wtrąconej do domu zgrozy!! Wypadek taki, wyjątkowy w kronice skandalicznej, zdarzył się niedawno w Łodzi, gdzie w jednym z lupunarów tamtejszych znalazła się przed kilku miesiącami 17-letnia, ładna Niemka z inteligentnej rodziny w Berlinie zamieszkałej. Jak się dostała do Łodzi?

Oto w Berlinie rozkochał ją i uwiódł jakiś berliński gogo. Uprowadziwszy z domu rodzicielskiego, mieszkał z nią kilka miesięcy pod zmienionem nazwiskiem na jednem z przedmieść w takiej tajemnicy, że wszelkie poszukiwania rodziców okazały się daremnemi. Dzienniki przez kilka dni pisały o nowym wypadku „zniknięcia panienki", poczem wszystko ucichło.

Nie ustawał jednak w swych poszukiwaniach stroskany ojciec, wreszcie niedawno od jednego z wracających z Królestwa agentów berlińskich dowiedział się, iż podobna do jego córki dziewczyna znajduje się w jednym z lupanarów w Łodzi. Istotnie tu ją odszukał ojciec przybyły z Berlina, a kiedy oburzony

---

do żywego chciał ją zabrać, oświadczyła mu „gospodyni", że musi zapłacić wprzód różne koszta i należności w sumie 1500 rb., gdyż córkę jego przywiózł skrycie jakiś pan z Berlina bez paszportu i „odstąpił" ją zakładowi za rb. 300. Dla uniknięcia dalszego skandalu a najprędszego wydobycia dziewczyny z błota, odkupił nieszczęśliwy ojciec własną córkę za 1500 rb. w gotówce i odjechał z nią do Berlina, gdzie niezawodnie wytropi wstrętnego uwodziciela i podłego handlarza kochanek.

Z Podgórza.

Krajowe kursa dla przemysłu kieramicznego w Podgórzu założone w roku 1899 i od samego początku prowadzone są pod dzielną dyrekcyą p. inżyniera Rollego. Od r. 1900 pomieszczone są kursa w budynku odpowiednio adoptowanym dla celów szkolnych i na dłuższy przeciąg czasu od minsta dzierżawionym. W przyszłym roku zbudowane zostanie przy szkole laboratoryum z piecami i maszynami.

Frekwencya roczna około 20 uczniów z Galicyi i Królestwa. Nauczycielskich sił jest 8, a przedmioty wykładane są przez same siły fachowe. — Na początku przyszłego roku otwartym zostanie specyalny kurs dla odlewaczy gipsowych form. Zakład posiada fachową bibliotekę i ładny zaczątek zbiorów.

Wydział krajowy zamianował p. Karola Rollego delegatem do Wydziału uzupełniającej szkoły przem. w Podgórzu.

† **Ludwik Śliwiński,** były inspektor szkół ludowych, zmarł dnia 10 b. m. przeżywszy lat 79. Sp. Śliwiński cieszył się szacunkiem szerokich kół obywatelskich.

Izba Panów.

Wiedeń, 12 grudnia. B. nam. Galicyi, hr. Piniński, który po raz pierwszy zjawił się dzisiaj w Izbie Panów, złożył przyrzeczenie.

Przyjęto następnie we wszystkich trzech czytaniach, uchwaloną przez Izbę posłów, ustawę o zapomogach.

O wspólności armii.

Odczytano następnie interpelacyę, podpisaną przez członków wszystkich stronnictw Izby w sprawie koncesyi, przyznanych Węgrom na polu wojskowem. Interpelanci proszą prezydenta min. o wyjaśnienie, czy koncesye te nie naruszają jedności armii?

Dr Korber odpowiada bezzwłocznie na tę interpelacyę, podnosząc nadzwyczaj ważne stanowisko Izby panów w życiu konstytucyjnem Austryi (??). Dr Körber wskazuje, że ustawy ugodowe nie mogą doznać jednostronnej interpretacyi, a zmiana ich nastąpić może tylko przez obopólne porozumienie w drodze konstytucyjnej. Wspólności tych ustaw ugod., które mają ważność traktatu, najlepiej udowadnia się tem, że w razie, gdyby nie udało się osiągnąć porozumienia, ustawa przewiduje wspólne głosowanie. Co się tyczy reform, zamierzonych na Węgrzech, były one prezydentowi gabinetu znane, ale reformy te nie są jeszcze definitywnie ustanowione (?!!) tyle jednak może dr Körber zapewnić, że zewnętrzna i wewnętrzna jedność armii pozostanie nietknięta (?!!!). Rozdział armii na dwie części, byłby zbrodnią (?!!) wobec państwa i niemożliwym, jak długo istnieją ustawy ugodowe. (Oklaski).

Hr. Franciszek Thun wnosi otwarcie dyskusyi nad tą odpowiedzią, co uchwalono.

Zabiera głos ks. Alfred Windischgratz, który podnosi, że było obowiązkiem Izby Panów w tej sprawie głos zabrać.

Izba panów stoi na niezachwianem stanowisku bezwarunkowego uznania praw wyższości korony i najwyższego wodza armii. Mowca przypomina mowę Kossutha za zaprzestaniem obstrukcyi, w której wskazywał na wielkie wyniki, jakie obstrukcya przez swą walkę osiągnęła. To oświadczenie może zaniepokoić każdego patryotę austryackiego.

Nie można się dziwić, że wobec tego obecne programy wojskowe powstają jak grzyby i że występuje dążność wniesienia narodowych aspiracyj do armii. Osiągnięciu ostatecznego celu opozycyi węgierskiej my się stanowczo opieramy, zresztą gdyby to miało nastąpić, to musiałaby także nastąpić rewizya stosunku naszego co do udziału w kwocie i nie można się dziwić, jeżeli ludność nie będzie chciała dłużej odgrywać roli cierpliwego jagnięcia. Ks. Windischgrätz wyraża w końcu życzenie jak najrychlejszego przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych (oklaski).

Na tem dyskusya była wyczerpaną. Prezydent ministrów dr Körber z najwyższego polecenia ogłasza odroczenie Rady państwa. Na tem posiedzenie zamknięto.

Telefonem i Telegrafem.

Wyrok na defraudantów w kasie św. Wacława w Pradze.

Praga, 12 gr. W procesie przeciw byłym funkcyonaryuszom Kasy św. Wacława **zapadł wczoraj wyrok.** Zostali skazani: **były prezes ks. Drozd i b. dyrektor Wacław Kohut po siedm lat,** b. kasyer Herzig na dwa lata, b. buchalter Pechelaender na 13 miesięcy, wszyscy na ciężkie więzienie. Rewizorzy Grunwald i Bily zostali uwolnieni.

W sejmie węgierskim.

Budapeszt, 12 grudnia. Minister honwedów przedłożył ustawę o kontyngencie rekrutów na 1904 w dotychczasowej wysokości.

Skandal parlamentarny na Węgrzech.

Posłowie, oskarżeni o oszustwa.

Budapeszt, 13 grudnia. Przeciw szeregowi posłów do sejmu na Węgrzech sąd wdrożył dochodzenie karne o oszukańcze manipulacye pieniężne, a komisya nietykalności uchwaliła wydać sądowi Ugrona (za oszukańczą krydę), Czavolszkyego, Nessiego (defraudacya 600.000 kor.), Jankovicha, Eötvösa (sfałszowanie książeczki Kasy Oszcz.).

Węgierski manifest do narodu.

Budapeszt, 12 gr. Partya niezawisłości uchwaliła wydać manifest, w którym przedstawia walkę o węgierską komendę, poczem podnosi, iż ze względu na zachowanie się większości sejmu i Korony dalsza walka na razie nie mogła być uwieńczoną skutkiem, wskutek czego partya postanowiła wstrzymać zastosowywanie w walce środków nadzwyczajnych.

Manifest wspomina też uzyskane zdobycze i uczynione przyrzeczenia, między niemi reformę wyborczą i stwierdza: że to stanowi podwalinę do **wybudowania węgierskiego państwa narodowego,** a naród przez swe zachowanie się przy urnie wyborczej powinien tę budowę dokończyć.

Dyskusya polska w parlamencie niemieckim.

Berlin, 12 gr. W parlamencie w dalszym ciągu dyskusyi budżetowej poseł **Skarżyński** wystąpił przeciw t. zw. Ostmarkenzulage (premij dla urzędników niemieckich w Poznańskiem) i potępiał politykę „wiwisekcyi" na Polakach, którą oni jednak wytrzymają i nadal.

Rozruchy studenckie w Rosyi.

Petersburg, 13 grudnia. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Kijowa: Sprawcom rozruchów udało się sprowadzić ogólne wstrzymanie wykładów w uniwersytecie. Jako przyczynę podają aresztowanie studentów podczas ostatnich demonstracyj przed uniwersytetem. Policya i kozacy utrzymują przed gmachem uniwersytetu „porządek".

W politechnice również wykłady wstrzymano. Słuchacze uchwalili zrazu wysłać deputacyę do kierownika ministerstwa skarbu i prosić o wyjaśnienie sytuacyi, potem jednak wręczyli dyrektorowi politechniki pismo z prośbą, aby zakładu nie zamykano. Wykłady wstrzymano na dwa dni. Kolegia profesorów wezwały uczniów, aby w zgromadzeniach nie brali udziału.

Nominacye.

Wiedeń, 12 grudnia. Prezydent ministrów, jako kierownik min. sprawiedliwości przeniósł notaryuszów dr Tadeusza Bilińskiego z Kołomyi do Tarnopola, Piotra Korysia z Bohorodczan do Wiśniowczyka, Józefa Habera z Mikołajowa do Kopeczyniec i zamianował kandydata notaryalnego w Jarosławiu Teodora Pelewicza notaryuszem w Bohorodczanach.

Z ostatniej chwili.

Skutkiem pęknięcia motoru w drukarni Teodorczuka w sobotę numer „Nowin" sobotni wyszedł z pięciogodzinnem spóźnieniem, gdyż trzeba było go drukować w innej drukarni. Dziś, w poniedziałek motor został naprawiony — i „Nowiny" wyszły jak zwykle o godz. 8-ej z rana.

Pogrzeb ś. p. Gustawa Romera odbył się w sobotę po południu z gmachu Tow. Ubezpieczeń. Kondukt żałobny bardzo liczny, prowadził ks. kardynał Puzyna. Mowę przed gmachem wygłosił prezes Tow. J. Męciński.

Za trumną szła wdowa z dziećmi z pierwszego małżeństwa zmarłego i licznie zebrana rodzina, dalej Rada nadzorcza Towarzystwa, dyrekcya, delegaci, deputacye reprezentacyi i sekcyi, prezes Rady pow. nowosądeckiej p. Głębocki, deputacya Nowego Sącza, złożona z pp. burmistrza dra Barbackiego i asesora Konrada, dygnitarze krakowscy etc.

Na cmentarzu przemawiał zastępca marsz. kraj. p. Pilat, a imieniem urzędników sekr. H. Szatkowski.

Koło mieszczańskie w Krakowie ogłosiło sprawozdanie za czas 1 kwietnia 1900 do 30 września 1903, t. j. za $2^1/_2$ lata. Sprawozdanie stwierdza pomyślny stan Koła. Omówimy sprawozdanie obszerniej.

(cz.) **Towarzystwo muzyczne** odbyło wczoraj w niedzielę doroczne walne zgromadzenie swoich członków, przy dość licznym komplecie. Po zdaniu sprawozdania z działalności Tow. w ubiegłym roku przez prezesa Tow. prof. Dr. E. Krzymuskiego, objaśniono członków o bliskim urzeczywistnienia projekcie pomieszczenia Towarzystwa i Konserwatoryum we własnym lokalu. Członków Wydziału pp. Paulisza Zygm. profesora gimn., dr. W. Szajnochę prof. Uniwersytetu Jag. i Heggenbergera Jacka, którym mandaty się kończyły, wybrano ponownie na trzy lata. Do komisyi kontrolującej weszli dotychczasowi członkowie pp. dr Flis Kazim. lekarz, dr. Surzycki lekarz oraz jako nowy członek p. Kotowicz, urzędn. Banku kraj.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. W poniedziałek 14 bm. na placu Maryackim odbędzie się wbicie żelazno-betonowych pilotów pod pomnik Mickiewicza. Piloty ważą po 3000 kg., a wbijane będą olbrzymim kafarem wagi 9000 kg. (system Hennebique'a).

Perfumerya najpiękniejsza i najmodniejsza obecnie w Paryżu - - - „PETRON“ (Petroniusz, arbiter elegantiarum z „Quo vadis“ H. Sienkiewicza) do nabycia wyłącznie w magazynie ZDZISŁAW ZDANOWICZ W KRAKOWIE.

Kiedy zostanie otwartą???

GROTA TWARDOWSKIEGO

doniosą ogłoszenia i afisze.

Wchód do Groty Twardowskiego z ul. Brackiej l. 1 (róg Rynku głównego)

Senzacyjne widowisko! Na przemian **koncerty** muzyk wojskowych, cygańskich, kwartetów i t. d. — W niedziele i święta ranne **koncerta śniadankowe**. — Oprócz wymienionych win **wyszynk ulubionego** piwa okocimskiego.

OSOBNE POKOJE W STYLU ZAKOPIAŃSKIM.

BODEGA „VINAVIGO“

Rendez-vous dla obcych i panów oficerów. — Otwarte do rana.

Ulubiony i znany lokal przez podawanie najlepszych win naturalnych, austryackich (austr. Winzerhaus) i węgierskich. — Wyszynk na kieliszki wprost importowanych win reńskich, Bordeaux, hiszpańskich, jakoteż szampańskich renomowanych firm. — Wyborowa kuchnia wiedeńska o każdej porze. — Przy bufecie zawsze wielki wybór zimnych potraw i przekąsek.

O liczne odwiedziny uprasza z poważaniem **Józef Lohner** właściciel.

650 2 3

Śliwowicę

bośniacką oryginalną, ze słynnych z dobroci śliwek bośniackich, pędzoną na własnych francuskich aparatach w Sarajewie,

poleca firma

Dr Nieć Franicević i Pawicić

486-7- Nr. 2

w KRAKOWIE Rynek gł. 25.

Miód — patoka!

Naturalny pod gwarancyą, czysto pszczelny, kuracyjny i deserow, z własnej pasieki w blaszankac 5 kilowych po 6 koron. MIÓD d picia wyborny w praktycznyc demionach 4 litrowych, po 5 kor 70 hal wysyła cały rok, opłato do każdej poczty wszystko za za liczką. Pasieka Adama Gó skiego p. Siemikowce ko Denysowa. Przy większym odbi rze znacznie taniej. 469 4

SKLEP NAFTOWY DO SPRZEDANIA.

Wiadomość ul. Szpitalna l. 7.

Materye wełniane

Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę stołową Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, **Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki** gotowe, **Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne** poleca

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“ W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1. 509-151-300

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą. — W niedziele i święta sklep zamknięty. **Ceny niskie, stałe.**

ZMIANA LOKALU.

Zawiadamiam Sz. P. T. Publiczność, iż z dniem 1 listopada br. przeniosłem swój **Hurtowny. Skład Kart ilustrowanych,** materyałów piśmiennych i towarów galanteryjnych z ul. Dietlowskiej na ulicę **Grodzką 60,** poleca się w wielkim wyborze Nowośc w kartach korespodencyjnych, Powinszowań imienin, Bożego Narodzenia i Noworocznych pocztówek, Szopki od skromnych do najwykwintniejszych. Zwracam uwagę, że każdy kupujący u mnie towaru za 1 kor. dostaje grasis 5 kart ilustrowanych, zaś każd kupujący za 2 kor. dostaje gratis 12 kart Wszelkie towary sprzedaję o 30% taniej, niż wszędzie. Począwszy już od 1-go centa można u mnie dostać ładną kartę ilustrowaną. **Adolf DUCKER Kraków, Grodzka 60.** Kolekcyę kart za 10 kor. wysyłam za zaliczką, za nadesłan 2 k à conto. (539-12-23)

NA GWIAZDKĘ

poleca wielki wybór galanteryj po najtańszych cenach:

Kasety pluszowe, skórkowe, z przyborami do szycia,
Kasety na rękawiczki, chusteczki, krawaty, kołnierze i mankiety,
Albumy na fotografie i kartki koresp. od najtańszych do najdroższych,
Nesesery i torby skórkowe z przyborami do podróży,
Kufry, torby ręczne, torebki skórkowe pluszowe i jedwabne,
Ramki, kałamarze, lichtarze, kandelabry i lustra potrójne,
Szachy, szachownice, domina, przybory do preferansa, karty,
(654-1-4) **Mydła**, perfumy w ozdobnych kasetach i koszyczkach,
Portmonetki, pugilaresy, etui na papierosy i cygara,
Biżuteryę francuską, spinki, szpilki do krawatów,
Nowości w ramkach do fotogr. (secesya).
Boa i Wachlarze wieczorowe.

Anastazy Froncz, KRAKÓW, ul. Floryańska l. 17.

Zamówienia zamiejscowe natychmiast załatwia.

MAGAZYN KATOLICKI

„MARIE“

konfekcyi dziecięcej dla dziewcząt i chłopców **ul. Wiślna l. 2.** (501-147-300)

Colosseum!

Zielona 17

w czwartek dnia 10 grudnia 1903 i dni następnych **wielkie między-narodowe**

ZAPASY

Bliższe szczegóły doniosą afisze.

O liczny udział uprasza PT. Publiczność.

655 4 **Dyrekcya.**

NA POST! marynaty

Już nadeszły w wielkim wyborze wszelkie marynaty. Także ryby w galaretach i wędzone, oraz wielka ilość postnych artykułów spożywczych nadeszły już do handlu **LEONA SYKUTOWSKIEGO** Kraków, ulica Szewska l. 21.

Zastawione brylanty

perły, złoto i srebro **wykupuje się bezpłatnie** celem zakupna po najwyższych cenach. Wiadomość w Admin. działu inserat. „Nowin“, ul. św. Jana l. 30. (512-123-300)

Ważne.

Skład suchych owoców **S. KRAGENA w PODGÓRZU** w domu WP. Barucha został zaopatrzony w świeży transport towarów na święta. 598 4 15

Ceny niskie!

Miód pszczelny

prawdziwy podolski (patoka), kuracyjny - deserowy, wysyła po 5 kg. w blaszankach, (z powołaniem się na niniejszy anons) do każdej poczty opłatnie za zaliczką po 5 kor 50 hal. Zarząd dóbr ziemskich w Siemikowcach, p. Siemikowce. (649-3-6)

Jedyny najtańszy skład zegarów i zegarków poleca **IGNACY CYPRES** Kraków, Floryańska 49. Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatn.

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko“ poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 502-152-300

— WYRÓB KRAJOWY —

słynnego obuwia **ANTONIEGO TABORA** w Krakowie, róg św. Gertrudy i Zielonej, 574 10 36 poleca w wielkim wyborze obuwie męskie po 4 złr. 50 ct., damskie po 3 złr. 50 ct. oraz dziecinne.

Uczenica szkoły położniczej, która niema żadnych środków do utrzymania oraz do ukończenia kursu praktyki, poszukuje zajęcia przy chorej osobie lub jakiegokolwiek zajęcia popołudniowego. Wiadomość z grzeczności udziela administr. ins. Nowin św. Jana 30. 665 2 4

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie. Basztowa. Hotel centralny. Telefon Nr. 510